

## Synantropizacja

Europa polubiła swoją pseudo-polityczność z polityką bezpieczeństwa oddelegowaną na stałe do Waszyngtonu. Życie w ścisłym rezerwacie ma liczne zalety – ale nie pozostaje bez wpływu na mieszkańców. Jak to nazwiemy? Synputinizacja? Naiwność podstarzałych dzieci kwiatów? Wygoda? – pisze Dariusz Karłowicz w felietonie na łamach tygodnika „Sieci”.

Na ścieżce z Kuźnic do Murowańca siedział lis. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby wokół nie roilo się od turystów. Dopiero kiedy zbliżyłem się na kilka metrów, podniósł się i nieśpiesznie ruszył w zarośla. Pomyślałem sobie, że jest wściekły, ale kiedy spytałem znającego się na rzeczy leśnika, powiedział, że przyczyna dziwnego zachowania jest najprawdopodobniej inna. To nie wścieklizna, lecz brak obaw. Synantropizacja – bo tak podobno nazywa się to zjawisko, wyraża się zanikiem instynktownego strachu przed ludźmi. Żyjąc pod ścisłą ochroną reguł Parku Narodowego, dzikie zwierzęta przestają się bać, bo naturalny odruch, który w zwykłym środowisku stanowi nieodzowny warunek przetrwania, traci sens. W nadziei zdobycia łatwego kąska zbliżają się do turystów i gospodarstw, przeszukują śmietniki, żebrzą. W tabelach opisujących zwierzęta spotkać można pozycję: naturalny wróg. Synantropizacja usuwa z tej kategorii ludzi.

Od końca drugiej wojny światowej minęło 73 lata. W dorosłe życie wchodzi kolejne pokolenie Europejczyków, którzy wojnę znają wyłącznie z filmów, książek lub relacji z odległych konfliktów. To rzecz w historii Europy wyjątkowa. Trzy pokolenia, które nigdy nie doświadczyły okopów, walk,

wojennych zbrodni, nie widziały spalonych domów, nie cierpiały tułaczki, głodu, poniżenia. Końca dobiega już trzecie ćwierćwiecze europejskiego pokoju. Czy można mieć wątpliwości, że to jedna z najpiękniejszych rzeczy, która się nam przydarzyła?

*Sytuacja, w której pokój nie wymaga mobilizacji wspólnoty i politycznego wysiłku, jest toksyczna.*

Jednak nieznanne doświadczenia mogą mieć zupełnie nieznanne skutki. Warto zastanowić się jakie zmiany w sposobie myślenia o polityce

wynikają z ponad 70 lat życia w świecie bez wojen. Mówię oczywiście o skutkach nieoczekiwanych – zwłaszcza o tych, które dotyczą zdolności utrzymania bezpieczeństwa. Długotrwały pokój przestaje skupiać na sobie uwagę, staje się oczywisty, zwykły – zaczyna być traktowany jako coś o co nie trzeba się troszczyć, o co nie trzeba zabiegać. O poświęcaniu się nie ma nawet mowy.

Część z tych skutków znamy doskonale, bo w III RP były nieomal dogmatem. Pokój wydawał się wieczny, ostatecznie osiągnięty i niemożliwy do utracenia. Wieści o zagrożeniach traktowano jako wyraz „obsesji”, a wyrażony głośno zamiar przeciwdziałania potencjalnym zagrożeniom jako oczywisty dowód pomieszania zmysłów. Bo czy „oszołomstwem” nie jest chęć wzmacniania armii, która kosztuje przecież krocie, a stanowi w – najlepszym wypadku – pozostałość po infantylnej kulturze czasów wojen? Czy szaleństwem nie jest już samo mówienie o realnych konfliktach interesów, o gospodarczej i politycznej ekspansji, wojnie informacyjnej, służbach? Owszem, po Ukrainie i aneksji Krymu ten ton słychać w Polsce rządziej, ale kto sądzi, że zniknął w całej Europie niech posłucha, co mówią nasi zachodni przyjaciele.

Ubocznym skutkiem długotrwałego pokoju okazuje się zanik zdolności rozumienia jego źródeł. Wyraża się to albo postawą bezrefleksyjną („pokój jest i już”), albo interpretacją magiczno-egotyczną („Europa zawdzięcza pokój Unii Europejskiej”). Pogląd, że pokój nie byłby możliwy bez amerykańskiego parasola ochronnego, nigdy nie był w Europie zbyt popularny. Niezmiennie bardzo atrakcyjne wydaje się przekonanie, że bez Amerykanów napięcie wreszcie by się skończyło. Kiedyś wyrażali je hipisi protestujący przeciwko rozmieszczaniu natowskiej broni jądrowej, dziś niemiecki przemysł naciskający na powrót dobrych relacji z Putinem, który może nawet czasem anektuje to czy owo, ale przecież jest o wiele sympatyczniejszy od Trumpa psującego biznes nedorzecznymi sankcjami.

*Europejczycy przestali wierzyć w istnienie naturalnych wrogów.*

Inna sprawa, że sytuacja w której państwo narodowe nie dba o własne bezpieczeństwo

ztruwa i niszczy polityczność. Bezpieczeństwo jest zasadniczym celem państwa. Sytuacja w której pokój nie wymaga mobilizacji wspólnoty i politycznego wysiłku jest toksyczna. Dlaczego Niemcy kupują od Putina gaz, za który ten buduje groźną dla Europy armię? Ano – mówiąc z skrótów - dlatego, że o bezpieczeństwo Niemiec troszczy się Ameryka. Zarówno władza polityczna, jak i polityczna wspólnota, która zostaje zwolniona z obowiązku myślenia o sprawie najważniejszej, degeneruje się. Życie w sztucznych warunkach odbiera poczucie rzeczywistości.

Europa polubiła swoją pseudo-polityczność z polityką bezpieczeństwa oddelegowaną na stałe do Waszyngtonu. Życie w ścisłym rezerwacie ma liczne zalety – ale nie pozostaje bez wpływu na mieszkańców. Jak to

nazwiemy? Synputinizacja? Naiwność podstarzałych dzieci kwiatów?  
Wygoda? Dzisiejsze problemy z Trumpem pokazują jednak, że zmiany poszły  
bardzo daleko. Można by pomyśleć – cóż, jeśli Trump się zbiesi i odmówi  
dalszego finansowania, trzeba będzie po prostu zadbać o siebie. A na to  
przecież bogatą Europę stać! Niestety nie jest to tylko problem możliwości  
budżetowych. Problem jest polityczny – Europejczycy przestali wierzyć w  
istnienie naturalnych wrogów. No może poza dyrekcją parku, na którą  
gniewają się za zbyt restrykcyjną politykę.

To dla nas bardzo ważna lekcja. Owszem, potrzebujemy amerykańskich baz,  
ale jeszcze bardziej potrzebujemy własnego wojska i własnych służb. Fakt, że  
Trump wprowadza wojska, które Obama wyprowadził, nie gwarantuje, że  
jakiś nowy Obama nie zrobi kolejnego resetu. Rezerwat ma swoje zalety, ale  
władze rezerwatu są niestety dość labilne.

Felieton ukazał się w tygodniku "Sieci" nr 26/2018